Hilary McKay

WOJNA SKOWRONKÓW

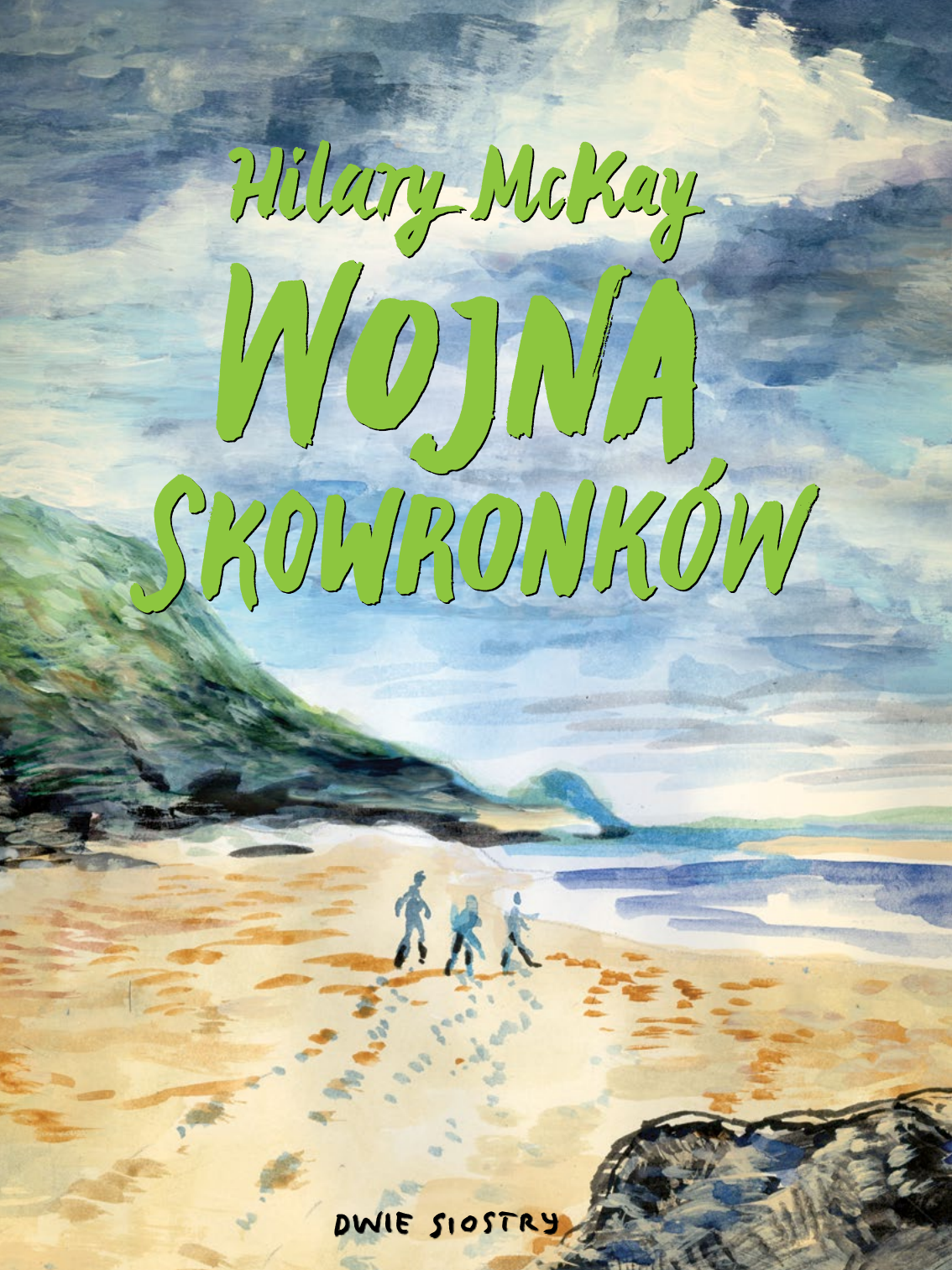

DWIE SIOSTRY

Hilary McKay

WOJNA SKOWRONKÓW

z języka angielskiego przełożył
Łukasz Witczak

Wydawnictwo Dwie Siostry
Warszawa 2021

Kevinowi
„A o poranku czekały na nas nowe wieści i nowe przygody”.

z serdecznym podziękowaniem
dla wszystkich osób, które mi pomogły

1902–1908

Rozdział pierwszy

Clarry i Peter

Ponad sto lat temu, w epoce świec i latarni gazowych, drewnianych kontuarów w sklepach i koni na ulicach, przyszła na świat pewna dziewczynka. Nie ucieszyło to nikogo prócz jej matki. Ojciec nie lubił dzieci, nawet swoich, a Peter, starszy brat, miał dopiero trzy lata i nie rozumiał, na co mu potrzebni jacyś inni ludzie poza rodzicami.

Ale mama cieszyła się bardzo. Dała córce na imię Clarissa, po własnej nieżyjącej matce.

– „Jasna i czysta” – szepnęła do ucha nowo narodzonej. – Oto co znaczy twoje imię: „Jasna i czysta”.

Clarry miała trzy dni, gdy jej matka umarła. Po tej tragedii padło w wąskim kamiennym domu wiele gorzkich i nieraz pochopnych słów; zarówno bowiem matka, jak i córka zachowały się bardzo niestosownie: matka, odchodząc z tego świata, córka – nań przychodząc. Z punktu widzenia ojca, jak pewnego razu sam przyznał, na głos, ale bez świadków (chyba że liczyć tygodniowego noworodka), było to wielkie utrapienie. A skoro już musiała umrzeć, dodał z wyrzutem, to byłoby lepiej, gdyby i dziecko…

Na szczęście w tamtej chwili do pokoju wkroczył trzyletni Peter i okrutne słowa pozostały na końcu ojcowskiego języka. Chłopczyk był mniej bezduszny. Chwycił tylko szczebelki łóżeczka i wydarł się na spokojnie leżącą siostrzyczkę:

– Idź sobie! Mama, mama, mama, mama!

Biedak w końcu zachrypł od tych wrzasków, lecz mimo to nie przestał krzyczeć. Lamentował na cały głos jeszcze długo po tym, jak ojciec oderwał mu jeden po drugim palce od szczebelków, zawlókł na dół i oddał w ręce jego babki, a swojej matki.

– To mnie przerasta – oznajmił całkiem szczerze, gdy tylko się u nich zjawiła. Po narodzinach Clarry najchętniej zaszywał się w biurze w śródmieściu. Tam w błogiej ciszy zajmował się ile wlezie Bóg wie czym. Do domu wracał jak skazaniec.

Babka dzieci także niechętnie przyjeżdżała. Do Plymouth z jej domu w Kornwalii był szmat drogi. Poza tym sprawowała już pieczę nad jednym wnukiem: niespełna siedmioletnim Rupertem, którego rodzice popłynęli do Indii. Musiała teraz zostawić go z dziadkiem.

– Od razu ci mówię, że ten stan rzeczy nie może trwać długo – rzekła surowo do syna. – Rupert jest strasznym urwisem. Wcale mi się nie uśmiechało go zostawiać!

– Chyba najlepiej byłoby – odparł z nadzieją w głosie ojciec, przesuwając się wolno w kierunku drzwi – gdybyś wracając, zabrała ze sobą Petera i… yy… to drugie. Wtedy cała trójka mogłaby się wychowywać razem. Czy tak nie będzie najkorzystniej? – dodał, nie precyzując jednak, o czyją korzyść mu chodzi.

Babka dzieci spodziewała się takiej propozycji i miała gotową odpowiedź. Odrzekła bardzo stanowczo, że nie przyszłoby jej do głowy pozbawiać Petera i Clarry codziennego kontaktu z ojcem.

– Nawet gdybym czuła się na siłach zajmować w moim wieku trójką małych dzieci…

Jej syn miał przerażoną minę.

– W dzisiejszych czasach sześćdziesiąt pięć lat to tyle co nic – wtrącił pospiesznie.

– Mnie dokuczają kolana i serce – odparła twardo – a twój biedny ojciec bez przerwy skarży się na ból w piersiach. Ale – dodała zaraz, widząc w oczach syna desperację, która mogłaby go zaprowadzić pod bramę sierocińca – zostanę na trochę i postaram się pomóc, jak umiem najlepiej.

Aby babcia Petera i Clarry mogła z nimi zamieszkać, trzeba było posłać Ruperta do szkoły z internatem. Przez następny rok starsza pani dwoiła się i troiła, dzieląc uwagę między rozmowy z kandydatkami na służącą, żale porzuconego męża, napady wściekłości Petera, ząbkowanie Clarry i zupełną obojętność ojca dzieci.

– Jest pogrążony w żałobie – domyśliła się panna Vane, sąsiadka z naprzeciwka.

– Nic podobnego – odparła stanowczo babka.

– W takim razie jeszcze się biedaczyna nie otrząsnął z szoku.

– Myśli tylko o sobie – ucięła babka. – Zepsułam obu synów i teraz mam za swoje.

– Ależ, droga pani Penrose! – wykrzyknęła sąsiadka.

– Jest zepsuty, samolubny, niedojrzały i nieodpowiedzialny.

Panna Vane zaśmiała się nerwowo, po czym oznajmiła, że pani Penrose ma bardzo nietypowe poczucie humoru.

– Skoro tak pani uważa – odparła babka dzieci i po raz setny tego popołudnia wytarła podbródek Clarry, a potem wyciągnęła Petera z kubła na węgiel. Gdy kilka dni później dowiedziała się, że jej

opuszczony mąż zachorował na zapalenie płuc, przyjęła tę nowinę nie bez ulgi.

– W całej Kornwalii nie ma ani jednej osoby, której mogłabym zaufać, że dobrze się nim zaopiekuje – oświadczyła swojemu synowi. – Clarry chodzi i zaczyna mówić. Peter jest już całkiem samodzielny. Znalazłam ci świetną służącą, która lubi dzieci. Absolutnie nie mogę zostać dłużej.

I nie bacząc ani na zdziwione spojrzenie Clarry, ani na żałosny lament Petera („Babciu, wracaj, babciu, wracaj, babciu, babciu!”), ani wreszcie na swojego syna, który nie mógł uwierzyć, że to się dzieje naprawdę, wyruszyła w drogę powrotną do Kornwalii dorożką, pociągiem i jednokonką*.

Na szczęście dla obojga dzieci oraz ich zrozpaczonego ojca w tamtych czasach prawie każdy, o ile sam nie był służącym, zatrudniał w domu służbę. Była to najzwyklejsza rzecz na świecie. Toteż w kolejnych latach przez życie Petera i Clarry przewinął się długi sznur zrzędliwych, nerwowych, przemęczonych, źle opłacanych kobiet, które krzątały się po całym domu, czasem na paluszkach, a czasem wręcz przeciwnie. Zamiatały dywany, gotowały całe garnki puddingu, szorowały dłonie podopiecznych twardym żółtym mydłem, a buzie wycierały im rogiem fartucha, przynosiły węgiel, wynosiły popiół, smażyły kotlety, zmywały posadzki, glancowały buty, przeganiały koty i gołębie, szarpały szczotką kołtuny we włosach, robiły na kolację moczone w mleku grzanki z czerstwego chleba, trzepały dywaniki, siadały z westchnieniem i podnosiły się z jękiem, irytowały ojca dzieci samym swoim

* Niektóre nazwy i wyrażenia zostały wyjaśnione w słowniczku na końcu książki (przyp. red.).

istnieniem i szybko rezygnowały z pracy, aby poszukać lżejszego zajęcia.

Tapety w wąskim domu blakły, meble się wycierały, a dzieci rosły i rosły. Z Peterem było tyle problemów, że ojciec posłał go do szkoły. Tam okazało się, że jest wyjątkowo bystry, co zdaniem panny Vane mogło tłumaczyć jego nieopanowane wybuchy. Clarry nie sprawiała kłopotów; miała brązowe włosy, okrągłą twarz i raczej pogodne usposobienie. Panna Vane wstąpiła raz do nich, by zaprosić ją do prowadzonej przez siebie szkółki niedzielnej.

– Ona nie wierzy w Boga – oznajmił dziewięcioletni Peter, który jej otworzył. – Wyjaśniłem jej, że Bóg jest zmyślony, prawda, Clarry?

Clarry wepchnęła się bratu pod pachę i uśmiechając się do panny Vane, potaknęła ruchem głowy.

– Chyba wolałabym o tym porozmawiać z waszym ojcem – odparła sąsiadka.

– Ojciec nie będzie słuchał – stwierdził Peter.

W tej samej chwili nadeszła pani Morgan, która wytrzymała z nimi zdecydowanie najdłużej ze wszystkich służących; mokrą ścierką trzepnęła Petera po ręce, którą trzymał na gałce drzwi, wyjęła Clarry kciuk z buzi, krzyknęła: „Na górę jedno z drugim! Wszędzie się wcisną nieproszone”, po czym zapewniła pannę Vane, że pan Penrose byłby zachwycony, gdyby Clarry co niedziela przez godzinkę lub dwie miała zajęcie – i że postarają się ładnie ją ubrać na tę okazję.

W ten sposób panna Vane rozpoczęła Wielkie Chrześcijańskie Dzieło Czuwania nad Rodziną Penrose’ów, co nie zawsze było tak zbawienne, jak sobie wyobrażała, i nieraz irytowało Petera.

– Ona mi wygląda na jedną z tych osób, które muszą zawsze czuć się potrzebne – stwierdził ojciec dzieci w rozmowie z panią Morgan. –

Zaproponowała, że sama zadba o to, żeby dzieciak… żeby Clarry miała w czym chodzić. Na jej babkę nie ma co liczyć, uparła się, że będzie mieszkać w Kornwalii. A panna Vane jest całkiem nieszkodliwa. Nie widzę niczego zdrożnego w takim układzie.

– Podchodzi za blisko i czuć od niej kotami – oznajmił raz Peter po wyjątkowo męczącym popołudniu spędzonym w towarzystwie panny Vane.

– Kocim jedzeniem – poprawiła go Clarry. – Wątróbką. Ona ją gotuje. Widziałam na własne oczy, kiedy poszłam do niej, żeby podwinęła mi brzeg sukienki – dodała, wzdychając. Uczynność sąsiadki dotykała ją w znacznie większym stopniu niż Petera. Panna Vane zabierała Clarry na długie rześkie spacery, na których półgłosem instruowała ją, jak być miłą i układną. Zrobiła dla niej na drutach gryzący szalik w paski, a gdy zimowej sukienki Clarry, pozostawionej przez panią Morgan do wyschnięcia nad kuchennym piecem, nie udało się doprać z sadzy, panna Vane uszyła jej nową, w ohydną zielono-musztardową kratę. Dziewczynka musiała stać na krześle, podczas gdy jej dobrodziejka szarpała ją na wszystkie strony i upinała tkaninę mnóstwem szpilek.

– Krzywo zszyta, no i te brązowe guziki wyglądają okropnie – skwitował Peter, gdy mu się w niej pokazała. – Ale wątpię, żeby ktokolwiek zwrócił uwagę.

– Dla ciebie też robi szalik – poinformowała go Clarry.

– Niech robi. Wrzucę go do rzeki.

– Nie wolno ci wrzucić do rzeki szalika zrobionego specjalnie dla ciebie przez biedną starszą panią.

– Wolno mi. Poza tym ona wcale nie jest biedna. Ani taka znowu bardzo stara.

Lecz dla sześcioletniej Clarry panna Vane była osobą w podeszłym wieku, podobnie zresztą jak wszystkie jej znajome. Dwie z nich prowadziły szkołę dla dziewcząt na poddaszu innego wysokiego i surowego domu. Mówiono o nich „panny Pinks”.

– Jak? – spytał ojciec Clarry.

– Panny Pinks – powtórzyła bez mrugnięcia okiem panna Vane. – Przyznaję, że to dość staromodne. Podobnie jak sama szkoła. Bardzo tradycyjne wartości. Wspominam o tym, bo tak się składa, że ona jest dosłownie za rogiem. O ile wiem, dziewczynki zaczynają naukę mniej więcej w wieku Clarry.

– Jej babka powtarza, że już czas, bym posłał ją do szkoły – przyznał ojciec.

Nie minęły dwa dni, a Clarry wspinała się na trzecie piętro do szkolnych sal panien Pinks.

W przyszłości miała się tam wdrapywać jeszcze wiele razy.

W szkole panien Pinks było ciemnawo, ulica biegła hen w dole, a na parapetach leżały brzuchem do góry muchy plujki. Po kilku godzinach wdychania oparów z piecyków bolała głowa, oczy się ćmiły i człowiek robił się senny.

Ale, jak stwierdził jej ojciec, nawet jeśli Clarry miała się tam niewiele nauczyć, to przynajmniej wychodziła z domu.

Spis treści

Rozdział pierwszy	7	Clarry i Peter
Rozdział drugi	14	Lekcje i gwiazdy
Rozdział trzeci	19	W stronę lata
Rozdział czwarty	27	Rupert
Rozdział piąty	37	Bilet za szylinga
Rozdział szósty	42	Lekcja pływania
Rozdział siódmy	51	Dojrzewanie
Rozdział ósmy	58	Simon Kościsty
Rozdział dziewiąty	69	Akademia panien Pinks
Rozdział dziesiąty	75	Dziewczyny mogą wszystko
Rozdział jedenasty	85	Gimnazjalistka
Rozdział dwunasty	98	Rupert w mundurze
Rozdział trzynasty	102	Do świąt będzie po wszystkim
Rozdział czternasty	109	Kiełbasy z flakami
Rozdział piętnasty	114	Listy do domu
Rozdział szesnasty	117	Simon w gościnie
Rozdział siedemnasty	127	Zdjęcie
Rozdział osiemnasty	136	Transport konny
Rozdział dziewiętnasty	141	Lucy
Rozdział dwudziesty	147	Parówki w cieście
Rozdział dwudziesty pierwszy	153	Książki na ratunek
Rozdział dwudziesty drugi	160	Śmierć przyjaciela
Rozdział dwudziesty trzeci	164	Jak to się pisze?
Rozdział dwudziesty czwarty	171	Mniej więcej zadowolony
Rozdział dwudziesty piąty	174	Czarny koń
Rozdział dwudziesty szósty	184	Klucz do pawilonu
Rozdział dwudziesty siódmy	188	We Flandrii
Rozdział dwudziesty ósmy	192	Fiołkowe imię i różowy beret
Rozdział dwudziesty dziewiąty	203	Zakończenie roku
Rozdział trzydziesty	209	Simon idzie do wojska
Rozdział trzydziesty pierwszy	211	Plany Petera, marzenia Clarry
Rozdział trzydziesty drugi	215	Clarry w Oksfordzie
Rozdział trzydziesty trzeci	217	Motyle Clarry
Rozdział trzydziesty czwarty	220	Pies imieniem Rupert
Rozdział trzydziesty piąty	223	Dziadek i babcia
Rozdział trzydziesty szósty	225	Na tyłach frontu
Rozdział trzydziesty siódmy	230	Szalony bieg
Rozdział trzydziesty ósmy	232	Telegram
Rozdział trzydziesty dziewiąty	237	Odyseusz
Rozdział czterdziesty	240	Zaginiony Rupert
Rozdział czterdziesty pierwszy	245	Wielkie poszukiwania
Rozdział czterdziesty drugi	249	Pan Rose
Rozdział czterdziesty trzeci	252	Przyjaciel z łodzią
Rozdział czterdziesty czwarty	253	Upiorna cisza
Rozdział czterdziesty piąty	256	Panna Vane i pan King
Rozdział czterdziesty szósty	265	Rupert wraca na front
Rozdział czterdziesty siódmy	267	Śmierć żyrafy
Rozdział czterdziesty ósmy	269	Rozejm
Rozdział czterdziesty dziewiąty	272	Po wojnie
Rozdział pięćdziesiąty	277	Uściski dla wszystkich

Od autorki 285

Słowniczek 288

Bibliografia 290

Tytuł oryginału: *The Skylark's War*
© Copyright by Hilary McKay, 2018
© Copyright for the Polish translation by Łukasz Witczak, 2021
© Copyright for the illustrations by Wydawnictwo Dwie Siostry, 2021
© Copyright for the Polish edition by Wydawnictwo Dwie Siostry, 2021

wydanie I
ISBN 978-83-8150-105-7

wydawnictwodwiesiostry.pl

redaktorka prowadząca: Dominika Cieśla-Szymańska
redakcja: Anna Mirkowska
korekta: Beata Wójcik
projekt okładki: Aleksandra Cieślak
skład i przygotowanie do druku: Piotr Bałdyga
druk: BZGraf

Wydawnictwo Dwie Siostry sp. z o.o.
al. 3 Maja 2 m. 183
00-391 Warszawa

Biblioteki, szkoły, przedszkola, księgarnie i inne instytucje zainteresowane
ofertą specjalną zachęcamy do kontaktu z działem handlowym
(handlowy@wydawnictwodwiesiostry.pl, +48 577 888 278).

Czy tamte lata w Kornwalii wydarzyły się naprawdę? Pamiętam skowronki. Pamiętam zielone fale. Czy cokolwiek z tego zostało?

11-letnia Clarry pragnie zdobyć wykształcenie i być niezależna. Nie zamierza zostać po prostu panią domu, choć w Anglii na początku XX wieku nie oczekuje się więcej od kobiety. Oschły ojciec nie rozumie jej marzeń – ani lęków jej brata Petera, który zrobi wszystko, by nie wysłano go do szkoły z internatem. Prawdziwą swobodą rodzeństwo cieszy się tylko na wakacjach u dziadków, gdzie jest słońce, morze i ich ukochany kuzyn Rupert. Ale gdy wybucha I wojna światowa, Rupert idzie do wojska. Jak przetrwają trudny wojenny czas? I czy wygrają inną walkę: o prawo do podążania własną drogą?

Ponadczasowa opowieść o dojrzewaniu, przyjaźni i miłości, które dają siłę, by spełniać najgłębsze pragnienia. Nagrodzona Costa Children's Book Award 2018.

cena: 44,90 zł

ISBN 978-83-8150-105-7

9 788381 501057 >

wydawnictwodwiesiostry.pl